Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

Nr. 34 (538). *WARSZAWA, 24 sierpnia 1929 r.* *ROK XXII.*



KONTO P. K. O. „Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich" 8082.
ADRES: NOWY - ŚWIAT 35. TELEFON 7-98.

Pismo tygodniowe. Wychodzi w każdą sobotę.

PRENUMERATA: zgóry za kwartał zł. 8; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. — Miesięcznie 3 zł. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł.

CENA OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 40 groszy; cała strona — 224 zł., ½ — 112, ¼ — 56, ⅛ — 28. Przed tekstem — 50% drożej; na karcie tytułowej — 100% drożej.

W numerach ozdobnych: za tekstem 60 gr., strona — 336 zł., ½ — 168, ¼ — 84, ⅛ — 42. Przed tekstem — 50% drożej. Na karcie tytułowej i okładce — 100% drożej.

Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.

PO POWROCIE Z POLOWANIA

miło jest odpocząć, słuchając koncertu radjowego przez dobry odbiornik

Zakładów Radjotechnicznych

„NATAWIS"

Z okazji Zjazdu zapraszamy do obejrzenia naszych najnowszych modeli aparatów. Prosimy zapamiętać adres:

WARSZAWA, NIECAŁA 7.

ODDZIAŁY: Łódź, Piotrkowska 152.
Kraków, Starowiślna 17.

Ilustrowane katalogi wysyłamy bezpłatnie.

Każdy zna i miłuje las

ale nie wszyscy jeszcze

prenumerują

ECHA LEŚNE

ZAJMUJĄCE,
ESTETYCZNE
I WSZECHSTRONNE
CZASOPISMO
ILUSTROWANE

DLA WSZYSTKICH

Kwartalnie 2.70, półrocznie 5.50 rocznie 10.70.
1 zeszyt 1 zł.

SPRZEDAŻ WE WSZYSTKICH KIOSKACH
PROSPEKTY NA ŻĄDANIE

WARSZAWA, NOWY-ŚWIAT 36.

Reformackie pigułki
z marką ZAKONNIK
znane od 1602 r.

REGULUJĄ żołądek, chronią od REUMATYZMU, cierpień WĄTROBY, nadmiernej OTYŁOŚCI, ARTRETYZMU, uderzeń KRWI do GŁOWY, uśmierzają HEMOROIDY, czyszczą KREW i przy skłonnościach do obstrukcji są łagodnym środkiem przeczyszczającym. Użycie 1 do 2 pigułek na noc.

Cena pudełka zł 1.35, wyrobu apteki Karczewski—Tuszyński, Warszawa Trębacka 4
Żądać w aptekach i składach z „ZAKONNIKIEM"



Jakie jaja?

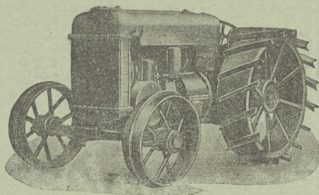
Hodowca bażantów objaśnia:
— Pisklęta najlepiej jest karmić mrówczemi jajami.
Na to słuchacz:
— Na twardo, czy na miękko?

GIMNAZISTA lat 18, z ukończ. 4 kl. gimnazjum poszukuje posady praktykanta rolni.
KANZNER
WIELKIE HAJDUKI
Sobieskiego 20

Inż. LUDWIK SZMID
TECHNIK LEŚNY
TOWARZYSTWA KREDYTOWEGO ZIEMSKIEGO
Warszawa, Okólnik 9 m. 13, tel. 39-36.

Na dogodnych warunkach wykonywa wszelkie roboty wchodzące w zakres leśnictwa, jako: Urządzenia lasów, rewizje planów, stałe lub jednorazowe inspekcje, ocenę poręb i całych drzewostanów na sprzedaż przy kupnie oraz działach rodzinnych, kontrolę i zaprowadzenie książkowości leśnej, oraz zakłada remizy dla zwierzyny i t. p.

TRAKTOR
„AVANCE"
O SILNIKU ROPOWYM 35-40. KM.



NIEDOŚCIGNIONY W KONSTRUKCJI
TANI W EKSPLOATACJI
WYDAJNY W PRACY
ŁATWY W OBSŁUDZE

JENERALNE PRZEDSTAWICIELSTWO NA POLSKĘ I w. M. GDAŃSK
BIURO ROLNICZO-TECHNICZNE

Inż. STANISŁAW NAWAKOWSKI SP. z O. O. w WARSZAWIE

BIURO: ul. Kredytowa 4.
Tel. 291-34
Adres telegr. „CENTROPŁUG-WARSZAWA"
WARSZTATY: Wolska 81.
Telefon 91-34

- - Części zapasowe stale na składzie. Monterów — specjalistów wysyłamy na każde żądanie. - -
DOWOLNE WARUNKI PŁATNOŚCI

Książki myśliwskie.

Następujące dzieła są do nabycia w redakcji **z ustępstwem 15% dla prenumeratorów „Łowca P.“:**

Głuszec, monografja B. Świętorzeckiego z rysunkami Włodzimierza Korsaka — Cena 2,00 zł.

Nasze skrzydlate drapieżniki: Gołębiarz, krogulec, sokół wędrowny. Monografja myśliwsko-przyrodnicza Władysława Gurtlera — 2,30 zł.

Wilk, monografja Bolesława Świętorzeckiego — 3,00.

Cietrzew, monografja Włodzimierza Korsaka. Praca odznaczona I nagrodą na konkursie literackim, z przedmową red. Juljana Ejsmonda — 2,50 zł.

Prawo Łowieckie z komentarzami — J. Ejsmonda i St. Błonarowicza — 1,50 zł.

Jak unikać wypadków z bronią? — Jana Sztolcmana. — 25 gr.

Sztuka wymyślania Juljana Ejsmonda — 4,80 zł.

Podręcznik do zbierania i konserwowania zwierząt — d-ra Władysława Polińskiego zesz. 1 — 1.40 zł.; zesz. 2 — 2.50 zł.; zesz. 3 — 1,20 zł.; zesz. 4 — 50 gr.; zesz. 5 — 1,00 zł.; zesz. 6 — 2,00 zł.; zesz. 7 — 2,00 zł.

Jana Sztolcmana: 1) „Żubr“ — 3,30 zł. 2) **„Nad Nilem Niebieskim“** — 6,00 zł.

Ze strzelbą na ramieniu — A. hr. Rzewuskiego — 8 zł.

W stepach i puszczach — Władysława Czerniejewskiego — 1.00 zł.

W sercu kniei — d-ra Stanisława Zaborowskiego — część I — 1,00 zł.

Wł. Janty Połczyńskiego: 1) „Św. Eustachy“—3,00 zł. 2) „Polująca Pani“—3,50 zł. 3) „Estetyka Łowiectwa“ — 2,00 zł.

„Wspomnienia z życia łowieckiego“ — Kazimierza hr. Wodzickiego — zł. 7 (Dla PP. Prenumeratorów „Łowca Polskiego“ 25 proc. rabatu).

Obrazki Łowieckie — E. hr. Krasińskiego — 3 zł.

„O świcie“ — Aleksandra Janty Połczyńskiego — 4 zł.

Za zaliczeniem najmniejsza dopłata — 1.40 zł.

Jako polecone (gdy się wpłaca zgóry) dolicza się 90 groszy.

HUMOR MYŚLIWSKI.

Chore zwierzęta.

— Dlaczego pomiędzy zwierzętami jest mniej chorych, niż pomiędzy ludźmi?

— Dlatego, że na stu lekarzy przypada zaledwie jeden weterynarz.

Firma egzystuje od roku 1872.
ZAKŁAD ZEGARMISTRZOWSKI
M. POZZI I P. CZERNIK
W WARSZAWIE, NOWY-ŚWIAT NR. 18.
Sprzedaż i reparacja z dwuletniem poręczeniem.
Przy sklepie specjalna pracownia precyzyjnych robót.
Na żądanie reparacja w ciągu 24 godzin.

Z OBYCZAJÓW KOZIC.

W schronisku górskiem pewien strzelec opowiadał o obyczajach kozic, które, ostrzegając się wzajemnie o niebezpieczeństwie, wydają ostre gwizdnięcie. Ilustrując to, włożył w usta palce i zagwizdnął przeraźliwie.

— Dajże pan spokój — zauważył jeden ze słuchaczy — trudno przypuścić, by kozica wkładała racicę w pysk i gwizdała w ten sposób!

Łubin wieczny za 1 kilo 10 zł.
Żarnowiec 1 „ 25 zł.
Żyto dwuletnie 1 „ 1.20 zł.
Rdest Sachaliński 100 sztuk kłącza 20 zł.
Dostarczają Dobra Boglewice poczta Grójec.

Ogłoszenie o psie.

„Trezorek“ był nieznośny. Wreszcie przepadł, ale właścicielka jego domaga się od męża ogłoszenia o tem w gazetach. Wreszcie zjawia się ono, tej treści:

„Zginął obrzydliwy pinczer, ślepy na jedno oko i bez ogona; za tłusty, żeby mógł biegać. Dwadzieścia zł. nagrody temu, kto go przyniesie — wypchanego“.



Kryminał o kuropatwę.

— Pani Izydorze, kuropatwa leci, strzelaj pan!

— Przepraszam, ale czy w razie jakbym ją zabił, rodzina nie zrobi nieprzyjemności kryminalnej?



Buick nadaje się doskonale do celów reprezentacyjnych

Od lat 25 Buick jest ulubionym samochodem wybitnych osobistości

Wśród wybitnych osobistości Buick cieszy się wyjątkowem powodzeniem. Łącząc w sobie komfort wnętrza z przepięknym wyglądem zewnętrznym oraz z doskonałością konstrukcji, Buick jest idealnym samochodem dla ludzi, podróżujących nietylko dla przyjemności, lecz i w celach zawodowych, kiedy czas jest decydującym czynnikiem.

Dzięki doskonałemu zrównoważeniu całego mechanizmu oraz nisko osadzonemu punktowi ciężkości, Buick jedzie pewnie i równo po wszelkich drogach. Słynny 6-cylindrowy silnik Buicka pozwala bez wysiłku na rozwinięcie szybkości 120 km. na godzinę, zaś niezawodne hamulce umożliwiają zatrzymanie wozu w każdej chwili. Głębokie i przestronne siedzenia, doskonałe resory i amortyzatory Lovejoy zapewniają maximum wygody podczas szybkiej jazdy.

Samochody Buick, podobnie jak i inne wyroby General Motors, są do nabycia na dogodnych warunkach płatności według planu G. M. A. C., który wyjaśni najbliższe zastępstwo Buicka. *Wyrób General Motors.*

Upoważnione zastępstwa na calem terytorjum Polski i w Wolnem Mieście Gdańsku.

BUICK

General Motors w Polsce, Warszawa

Czesław Odrowąż-Pieniążek — W CESARSTWIE MENELIKA

Spoglądałem bokiem na Götza, który święcie w to wszystko wierzył, — sam ledwo utrzymując powagę w tej sytuacji.

Działo się to wszystko o kilkanaście dni drogi od stolicy najstarszego na świecie państwa chrześcijańskiego, Abisynji.

8-go marca od rana zarządziłem generalne czyszczenie sprzętu karawany i przeprowadziłem inspekcję prowiantu, dla obliczenia, na ile dni starczy racyj, wydawanych ludziom dwa razy dziennie. Było to konieczne, gdyż dopiero w okolicach owej misji kapucynów mogłem mieć nadzieję dokupienia żywności.

Pożegnawszy się dnia poprzedniego z Götzem, który wyjechał na objazd swoich licznych stad bydła, po czterech godzinach marszu rozbiłem obóz nad jeziorem Langano-Oitu.

Obóz Nr. 8.

Znaleźliśmy tutaj paszę mierną dla moich, już czterech poranionych mułów. Woda—tylko w jeziorze, do tego przypominająca smakiem wywoływacz fotograficzny, śmierdząca rybami i hipopotami.

jeziora iskrzyła się, jak srebro, — nic nie zdradzało tej tragedji, jaka się rozgrywała w głębinach wody.

Wróciłem do namiotu. Następnego dnia, po bezowocnem w pobliżu szukaniu, w czem wyraźnie niechętnie pomagali mi niby, miejscowi arussi, — rybacy, zabrałem się do leczenia mułów — inwalidów już czterech z siedmiu.

Ogarnęła mnie depresja; musiałem tu siedzieć, a paszy dobrej dla mułów prawie że nie było. Woda, tak potrzebna, mogła najweselszego doprowadzić do czarnej melancholji. Wszystko, cokolwiek gotowało się w tej wodzie, miało smak tak obrzydliwy, tak wstrętnie cuchnęło rybami, że z największem tylko zaparciem się siebie mogłem coś przełknąć. Do tego upał szalony, z suchym wiatrem, wywoływał pragnienie nie do ugaszenia. Ludzie zaczęli się znowu buntować, gdyż i oni, tak niewybredni, nie mogli się przyzwyczaić do tej wstrętnej cieczy, która z trudem wlewana wprost do żołądka, tak, by jej nie zasmakować, wywoływała przedsmaki morskiej choroby. Pomimo tego wszystkiego przebyłem w tym raju cały tydzień, podtrzymywany nadzieją zapolowania w tej okolicy na antylopy Kudu.

Któregoś dnia przed wschodem słońca wyruszy-



Piękności szczepu Arussi. Fot. Bergstadt.

Tego samego wieczora, w cudowną noc księżycową, zapolowałem na hipopotamy. Skradałem się pod wiatr do brzegów jeziora zupełnie pociemku; księżyc jeszcze nie zszedł z za gór. Ciszę nocną przerywał tylko daleki chichot hien i od czasu do czasu, bliskie, groźne sapanie i chrząkanie niewidocznych jeszcze hipopotamów, żerujących w przybrzeżnych wodorostach. Pomalutku zaczął się wychylać rąbek księżyca. — Rozświetlało się. — Zamarłem w bezruchu. Po kilku minutach rozjaśniło się o tyle, że mogłem rozpoznać ogromną sylwetkę hipopotama, stojącego w płytkiej wodzie na tle rozjaśnionej tafli jeziora. Zwierzę wydawało się niepomiernie zwiększone w tajemniczem świetle księżyca. Z prawdziwym żalem przypomniałem sobie, że mam być myśliwym! — Strzeliłem dwa razy z odległości trzydziestu kroków i usłyszałem pierwszy raz ten charakterystyczny odgłos kuli, uderzającej o pancerz tego pachiderma gruboskórnego. Zakotłowało się, tu i tam! — strzelony hipopotam ukazał się jeszcze raz na chwilę i znikł, jak duch. Cisza, i znowu wygładzona tafla

łem na polowanie, zabrawszy z sobą muła ciężarowego i z ludzi: Engedę, Kumalę, Saffę oraz dwóch arussów, którzy mieli mi wskazać w pobliskich górach miejsca dobre do polowania. Po trzygodzinnem wspinaniu się po rumowiskach i żlebach z lawy, zarośniętej buszem, zobaczyłem trzy Kudu — jednego byka i dwie łanie. Strzeliłem z góry na dół, z odległości 150 m., trafiając marnie, jak się później okazało, w zad samca. Momentalnie znikło wszystko, — tylko odgłos łamanych gałęzi dawał znać o ucieczce mego Kudu ze swym haremem.

Cztery godziny goniłem śladami i za farbą, po dzikich i wprost niedostępnych jarach i żlebach, z góry na dół i do góry. Wkońcu natknąłem się znowu na swego, chyba również zmęczonego tym sprintem, klienta. Oddałem trzy gorączkowe strzały: został w gąszczach na miejscu. Usiadłem nareszcie, by złapać tchu. Według zwyczaju, jak z pod ziemi, znowu znalazła się zgłodniała czereda arussów, łaknąca krwawej uczty — tym razem z żonami i dziećmi. Każdy powitał mnie, zginając się do ziemi. Biedny



Nosiwody.



Pertraktacje handlowe Engedy.

Kudu żył jeszcze; dostrzeliłem go Coltem, a chmara czarnych, jak stado sępów, rzuciła się pomagać i ściągać skórę, z wyjątkiem jednego antypatycznego pana, który siadł sobie w cieniu. Po wycięciu mięsa dla siebie, resztą zacząłem obdzielać przybyszów; każdemu dałem kawałek z wyjątkiem owego wygodnego aroganta. Zdziwiony byłem, że wszyscy obdarowani oddawali pewną część siedzącemu, który z dumną miną przyjmował te dary. Już mieliśmy wracać, gdy wtem ów osobnik, siedząc dalej, zwrócił się przez tłumacza z pretensjami do mnie, dlaczego został pominięty przezemnie w darach. Ogarnęła mnie pasja, spotęgowana gorącem i zmęczeniem. Skoczyłem do niego i, porwawszy go z ziemi za pas i potrząsnąwszy nim porządnie, krzyknąłem przez tłumacza, że taki pies do takiego pana, jak ja, winien mówić, stojąc. Zadrżał — a jego otoczenie przybrało momentalnie wrogą postawę. Ludziom moim zrzedła mina, ale ja uznałem, że cały ten wypadek jest zakończony, i ruszyłem z nimi do obozu. Jak się później dowiedziałem, ów „czcigodny arogant" był wysokim czarownikiem i wpływ jego w okolicy był duży, co odbiło się wybitnie nieprzychylnie na nastroju okolicznej ludności; dało mi się to później we znaki, jednakże równocześnie w oczach dzikusów utworzył się koło mnie nimb pewnego rodzaju panowania i przewagi nad nimi.

Po drodze natknąłem się na małą wioskę, do której akurat wracały liczne kobiety z dzieżami na głowach i plecach. Ze zdziwieniem przekonałem się, że niosą w nich wodę dobrą, tylko zabarwioną gęstym szlamem czerwonym. Pod wpływem rozdanych dzieciom, rzadkich tu, srebrnych bessa — dostałem jej zaraz do picia i wskazano mi źródło, a właściwie bajorę, z której tę wodę czerpano. Z tą chwilą miałem już zapewnioną wodę, choć coprawda o trzy godziny odległą od mego obozowiska.

Na drugi dzień wybrałem się znowu w góry, ale bez powodzenia, gdyż spudłowałem, dołując, Kudu. W drodze powrotnej strzeliłem kulą do siedzących nad brzegiem jeziora, różowych pelikanów, i jednego, na przeszło 100 m., przypadkiem trafiłem w szyję.

Innego dnia, wybrawszy się na wędrówkę nadbrzeżną w lesie euforbij, natknąłem się na wielkiego, śpiącego pytona, do którego strzeliłem ze sztucera, a ludzie moi dobili go lancami. Po ściągnięciu z niego skóry, jak rękawiczki z ręki, stwierdziłem, że mierzyła ona 3 m. Był to dla mnie dzień wiekopomny, gdyż z wielkiem namaszczeniem, delektując się, wypaliłem ostatniego papierosa. Fajka tylko została mi do użytku.

(C. d. n.)





Z SEZONOWYCH WRAŻEŃ ŁOWIECKICH.

I.

Korzystając z ujmującej gościnności p.p. Włodzimierzostwa Iljaszenko, prześniłem rozkosznych tygodni parę w ich majątku Jarynówce na Wołyńskiem Polesiu (powiat Kostopolski).

Wieś to odludna o idealnych warunkach ciszy i spokoju! Jaką była, ongiś przed laty, taką też i pozostała; „wszystko w niej tak, jak było — nawet się ku starości mało pochyliło!"

Czarowna elegja ukojenia „ze strzelbą na ramieniu" — dzień cały, lub odpoczynek z „inkaustem i piórem gęsiem" w ręku, dla prac literackich!... Czyż można sobie wyobrazić „summum" większych rozkoszy dla pisarza, przyrodnika i myśliwego?!

To też od świtu do wieczora, w towarzystwie najmilszego syna gospodarstwa, pana Aleksandra, dzielnego myśliwca, oraz młodszych latorośli drugiego współwłaściciela tych obszarów, p. Witolda i Stanisława Kuckiewiczów „deptało się" — po łąkach trawiastych — w pogonie nie za Loreley uroczą złotego Renu — lecz, za bekasami!...

Badało się należycie też przeróżne „wyżary i koczki" — kędy „błotny arystokrata" opasły dubelt przebywa!...

A gdy nadeszła pora, zapuszczano się w tajemniczy głąb „plesów wodnych" — zwartą ścianą łóz i rokitników od świata Bożego odciętych — za pościgiem kaczego rodu sławetnego!...

Niezapomniane pozostaną owe wieczory upalne, na werandzie patrjarchalnego dworka Jarynowskiego spędzane, w towarzystwie tak miłej pani domu i jej małżonka i sympatycznej panny Heleny, ich córki!...

...Podczas gdy srebrzyste poświaty księżyca — zalewały dworek i lasy, oraz moczary okrężne!...

Epoka Turgenjewa i Gonczarowa — tchnienie nieskomplikowanych warunków bytowania i stosunków zamierzchłej przeszłości — mimowoli wskrzeszyły się w pamięci!...

Rzecz dziwna i godna uwagi!... gdy człowiek pogrąży się w głąb obszarów pierwotnych — kiedy „zanurkuje" w obcowanie z szarym, prostym ludem „diad'ków" poleskich czy wołyńskich — dopiero to, natenczas tak dobitnie staje się jasną cała głupota i ohyda „bezkrwawej" rewolucji rosyjskiej!...

Psychika chłopa tutejszego bowiem, gdy gorączka wandalistyczno - niszczycielska minęła — pozostała zawsze jednaką!...

Warto było pożogę okrutną wszczynać, morze krwi i łez niewinnych przelewać — dlatego, żeby każdy poszczególny Wasyl, czy Hryhor tutejszy, tem samem chytrze-dobrodusznem dzieckiem natury pozostał!?

Z jedyną różnicą tylko, że Ustymy i Fedory, których los uszczęśliwił, pozostawiając pod skrzydłami Orła Białego, mało po mału, lecz coraz więcej „świetleją" i cywilizują się!...

Służba w wojskowych szeregach polskich i pobyt w kulturalnych otoczeniach Poznańskiego i Pomorza, wywierają na tę ciemną, zacofaną masę — wpływ przeogromny!...

Zresztą i braki miejscowej administracji z przed laty — zostały w znacznej mierze usunięte.

Natomiast, nieszczęsni ich współbracia zakordonowi „marynują się" w najlepsze w nędzy materjalnej, fizycznej i poniewierce ostatecznej!...

Ci, rzeczywiście — godni są *pożałowania*, lecz „tu l'a voulu Georges Dandin!...

Duma narodowa zapełnia serce i duszę, wobec zaobserwowanego, jasnego promyka w mrokach psychiki podobnego dzikusa!... zaobserwowanego pod wpływem polskiej kultury, tolerancji relgijno-narodowej i łagodności w rządzeniu!...

Ileż, to razy „od obserwacyj" podobnych szczęśliw się czułem, że Bóg Najwyższy dał mi i pokoleniu mojemu dożyć do chwil podobnych!... Polować i „delektować się" przyrodą Polesia i Wołynia polskiego, znowu „dyszkurować" z Owsijem, czy innym Harasimem — już polskim poddanym!

„Deo gratias, in secula seculorum!"...

II.

Rdzawe bagienka okolone szczelnie ścianą olszniaków, karczy i wykrotów, zaiste odcięte są od świata zasłoną nieprzebytej łoziny, wierzb i rokitników!... dziki chmiel miłośnie otula to wszystko!...

Miałem zawsze wrażenie, że są to mickiewiczowskie topieliska, w których djabli i wiedźmy z Brokenu legend germańskich do Polesia zleciałe, trupy grzeszników warzą! — męki okrutne im zadając!...

Z miłym p. Aleksandrem „przedarliśmy się" nakoniec, co chwila zapadając po pas nieraz i wyżej, aż do jądra gęstwiny dotarłszy!...

Widnieje, pośród gąszczu roślinnego, czerwone, wodne okno! Słychać pieszczotliwe kwakanie starki, młode swe, lotne już podloty, zwołującej!...

Na tafli cichej powierzchni zdradzieckie „kręgi" zauważyć można!... Jeszcze krok!... Okrzyki trwogi młodych i... dwie wyrośnięte krzyżówki „rakietą"—

nad samą głową wykwitają po nad zielenią!... Dwa strzały suche, mego wiernego „drylinga" — są! — dublet!... Z pod nóg p. Aleksandra odrazu, aż trzy się podrywają! Prawie jednocześnie głuche echo wyśmienitych ładunków szmatkami bez życia „walą się" też obydwie!... Tak ładnie, głośno „chlupnąwszy" — że aż bryzgi poleciały!.. Podnosi się poczciwa starka!—niech leci z Bogiem! haracz z „wywódka" już wzięty!.. i to należyty!.. więc hajda!... dalej!... w poszukiwaniu nowego lęgu dorośniętych „maturzystów!"... Na suchszym pagórku oglądamy swe trofea!...

Markotno się nieco robi od myśli, że, prócz „rodzinnego" moczaru nie oglądały nic jeszcze ze świata szerokiego — biedne niewiniątka!... Nie zaznają już nigdy rozkoszy „przelotów" wieczornych w pastelowych opalach i fjoletach zórz zamierających!... słodkiego „far-niente" podczas „sadów" (zlotów) w matecznikach najskrytszych, kędy to tysiącami gromadzi się brać kacza!...

Ani też późniejszych wędrówek dalekich, po nad pasmami gór, po nad krajami prastarej cywilizacji—gdzie to „czyhają" na lotne rzesze, zasadzki, zdrada na każdym kroku!... „Gabiony" (budki z krekuchami) „kanardjery" na parę set metrów bijące w stada, na czystych jeziorach. ojczyzny Miniony, podczas szarug jesieni głębokiej!... na ziemiach Italji błogosławionej!

Delta Nilu nareszcie, tropikalne strugi żółtej wody, stopień piramid Faraonów omywające — pierzaste, palmowe gaje i kryształy źródeł oaz w piekle piasków pustyni!...

Następnie pośpieszny powrót do droższych od wszystkich widzianych „cudów" Afryki, czy innej Mezopotamji—błot rodzimych, szerokich, wiośnianych rozlewów Horynia, Prypeci, czy Słuczy!...

...Nowe, oczywiście masakry! — często pod firmą kaczora i szara kaczuszka, przyszła matka oberwie!... podczas gdy „multum" zacnych „starek" marzy jedynie o założeniu swego gniazda „w ukryciu" od lubieżnego, zielonogłowego Romea i oka „człowieka i pieska-kundelka" złego!!... Lecz, dużo „marzących" o szczęściu domowego ogniska — a tak mało wybranych!

Naszej matronie udało się szczęśliwie, aż dwanaścioro wyhodować!... Czterech brak!... osiem pozostało na ryzyko i pociechę jeszcze! No, to niema po co tak martwić się gorąco!...

Zresztą i stygnąca już zdobycz! — nie zazna tych wszystkich utrapień, gwałtownych emocyj, rozczarowań kaczych, które czekają na żyjących jeszcze ich współbraci!...

Padły na ziemi rodzinnej!... gwoli „ucieczce srogiej" dwóch prawdziwych dusz myśliwskich! Więc nie darmo żyły! Podloty w troki!... i za nowemi stadkami!... A łup bywał obfity, kilka lub kilkanaście padało, podczas każdej wyprawy!... Więc świat jest piękny!... Ochota łowiecka zawsze jednaka!...

Z prawdziwą radością zauważyłem, że lęgi tegoroczne były bardzo ładne i obfite ilością osobników w każdem gnieździe! Nieco spóźnione, co prawda!— z powodu spóźnionego o miesiąc prawie przylotu. Lecz zdaje mi się, że „sady" letnie i przeloty jesienne „na wielkich wodach" będą dobre — co, daj Boże i Święty Hubercie!...

Nalot dubeltów był w okolicach Jarynówki dobry, bekasów dość znaczny! Powiadają i dowiedziałem się przez „wszechwiedzące" radjo polskie, że w okolicach Sarn ogromna ich nibyto ilość na odpowiednich miejscach podobno się „skoncentrowała".

Ponieważ mam zamiar też, jeśli Bóg pozwoli, polować w tych okolicach — nie omieszkam Czytelników miłych o tem „poinformować!" Chociaż najlepszy ich przelot w lipcu. W sierpniu, to już są osobniki z Sowdepji, Norwegji i dalekiej Północy. Oprócz tego od 15 sierpnia myśliwiec jest więcej „zaaferowany" natenczas „cieciurukami, w czarnych frakach — murzynami". Miłe „scolopaxy", schodzą prawie na „quantité négligeable". Co za czarna niewdzięczność, nieprawdaż?!

Pozostaje mi jeszcze wyrazić najgłębszą wdzięczność szanownym państwu Włodzimierzostwu, całej ich rodzinie za victum et amictum! za skarbiec spokoju, bajecznego ukojenia rozklekotanych nerwów — nabranie zapasu sił nowych dla twardej walki życiowej!... Może być następny cykl łowów obfitszy będzie ilościowo — bo sercowo miłe tereny Jarynówki i jej gospodarze nie zbrakną nigdy w moich wspomnieniach!... i wdzięczności szczerej!...

Doczekać się nie będę mógł zimy, a z nią podjazdów na cietrzewie saneczkami i oglądania „Seigneurs et maitrów" tych „wielmi" (po polsku bardzo) „grzecznych" (po staroświecku) rewirów! Św. Hubertowi cześć!

Jak zwykle na Polesiu, też w Jarynówce podczas swych „peregrynacyj" błotnych miałem szereg „typów" towarzyszących mi „naturalnych" gajusów. Tacy Semen Matwajczuk lub Andrej, niezawodnie stanowiliby upiększenie galerji Fałata! Wielce charakterystyczny stangret, urzędnik do szczególnych zleceń i t. d. Wakuła po mistrzowsku „holował" moje grzeszne ciało po grobelkach i piaskach!... Cały zespół leśników był pod „kustodją" sympatycznego leśniczego tego „dominium", p. Henryka Niedzielskiego.

ADAM RZEWUSKI.

Jarynówka, (Kostopolski powiat).

PAR I RAP.

DJALOGI O WŚCIEKLIŹNIE *).

Jak się masz Rap! Witaj bracie, dawnośmy się nie widzieli? Co nowego? — Niedobrze mój drogi — wścieklizna! Wiesz przecież że nie można nam psom większych przykrości i kłopotów narobić jak pomówiwszy nas o wściekliznę! Ludzie wtedy sami wpadają w jakąś wściekłość, zaczynają się nas bać bez żadnych usprawiedliwionych powodów i sami nie wiedzą, co mają wymyślić. Posłuchaj, co mi się z powodu tej wścieklizny zdarzyło.

Pojechaliśmy z moim panem na początku listopada przeszłego roku na trzy dni do naszego kuzyna na bażanty. Pogoda była piękna, podróż wygodna, przyjeżdżamy w specjalnym dla nas myśliwych zarezerwowanym przedziale na stację, gdzie nic nie zapowiada o grożącem nam, jakiemkolwiek niebezpieczeństwie.

Te same plakaty firm rolniczych i różnych zakładów kąpielowych, ogłoszenia Dyrekcyj Kolejowych o rozkładzie pociągów, słowem — wszystko w porządku! Jeszcze kilkanaście kilometrów autem, i koło pierwszej w nocy jesteśmy na miejscu, by, po kilkogodzinnym wypoczynku, od wczesnego ranka zabrać się do czekającej nas pracy. Polowanie poszło nam znakomicie: pan mój wyjątkowo dobrze się sprawiał i czysto strzelał, dość, że w ciągu trzech dni zabiliśmy koło 40 kogutów i kilkanaście kuropatw. Muszę ci

*) Jak nas poinformowali pp. Par i Rap, w ich opowiadaniach niema nic zmyślonego. (Przyp. Red.).

jeszcze zaznaczyć, że tak byłem zajęty pracą, iż nikogo z miejscowych psów nie miałem czasu odwiedzić. Polowaliśmy sami, bo kuzyn nasz był zajęty jakimiś pilnymi interesami.

Trzeciego dnia do stołu usiadł z nami jakiś obcy pan, bardzo uprzejmie podejmowany przez naszego kuzyna. Obwąchałem go, oczywiście, i wtedy zaleciał mnie od niego mdły i odrażający zapach świń. Już chciałem szczeknąć głośno „Pekudysta!" na szczęście jednak ugryzłem się w porę w język, przypomniawszy, że mój pan nie pozwala wyprawiać przy stole hałasów. Pan mój tłomaczył mi potem, że to jest nazwa obraźliwa i że szanujący się, rasowy wyżeł, nie powinien w ten sposób lekarzy weterynarji nazywać. „Zostaw to kundlom" — powiedział.

Był to rzeczywiście weterynarz powiatowy, który przyjechał właśnie szczepić świniom czerwonkę i cały dzień urzędował w majątku. Nie przypuszczałem jak dalece od jego decyzji losy mego wyjazdu mogły się wkrótce stać zależne. Był on dla mnie bardzo uprzejmy i nawet bardzo serdecznie pożegnałem się z nim wstając od stołu.

Najprzyjemniejsze jednak polowanie kiedyś się kończy.

Ściemniło się, zapakowaliśmy rzeczy, zjedli kolację i autem znów pomknęliśmy na stację, by nocnym pociągiem wrócić do Warszawy.

Na stacji pan mój dał pieniądze tragarzowi mówiąc: „kup pan bilet dla mnie i dla psa" (nie rozumiem poco to rozróżnienie, skoro i tak wykupujemy pasażerskie bilety). Po chwili tragarz wrócił z oświadczeniem, że dla uzyskania biletu dla psa trzeba mieć świadectwo weterynaryjne.

Pan mój na to oświadczenie wpadł we wściekłość. (miał jakąś terminową sprawę i musiał rano być koniecznie w Warszawie). „Powarjowaliście, czy co", krzyczał, „skąd ja mogę wiedzieć, że w waszem zapowietrzonem mieście potrzeba świadectwa weterynaryjnego na wyjazd z psem? Przecież tu na stacji żadnych obwieszczeń o tem żeście się powściekali i że od was bez świadectwa weterynaryjnego nie można wyjeżdżać, niema! Gdzie ja mam teraz na dziesięć minut przed odejściem pociągu, o dwunastej w nocy, weterynarza szukać? Toż byłem z nim przez cały dzień, gdybym był wiedział, piętnaście świadectw mógłbym był dostać!" — „Co ja panie jestem winien", tłomaczył się tragarz, „kiedy kasjer powiada, że takie jest zarządzenie i biletu dla psa sprzedać nie chce!"

„To kup pan dwa pasażerskie bilety i nie wdawaj się z kasjerem w dyskusje", zarządził mój pan.

Tak się też stało. Mając pasażerski bilet siadłem sobie w pociągu wygodnie na ławce i jeszcze mi się konduktorzy, którzy byli dla mnie bardzo uprzejmi, kłaniali. W ten sposób wróciliśmy obaj szczęśliwie i bez dalszych przeszkód do Warszawy.

Wiesz Rap, że ta wścieklizna to musiała się chyba teraz przenieść do Warszawy, bo posłuchaj, co się naszej najmłodszej siostrze (nasi rodzice Pampas i Ganka mają ciągle dzieci, bo z wyszukaniem dla nich posad nie mają żadnych trudności) bardzo niedawno zdarzyło. Zaraz po urodzeniu dostała posadę u jednego nadleśniczego, dobrego myśliwego, aż gdzieś za Grodnem, i, po odessaniu, miała tam pojechać. Właśnie przyjechała po nią żona tego nadleśniczego by ją zabrać. O wściekliźnie naturalnie nikt nie wiedział. Raptem w dzień wyjazdu dowiaduje się ta pani, że bez świadectwa weterynaryjnego z naszą siostrą z Warszawy jej nie wypuszczą.

Lament, co robić? Udaje się więc do jednego znajomego radcy, przyjaciela jej męża, aby jej w tem nieszczęściu dopomógł. — Informacje, telefony, z których okazuje się, że aby otrzymać potrzebne świadectwo, trzeba się zgłosić do rządowego weterynarza we właściwem starostwie grodzkiem.

„Panie, jest już po wpół do pierwszej, nie wiem czy zdążę", telefonuje pan radca do weterynarza, „czy nie możnaby uzyskać świadectwa bez pokazywania pieska, który ma dopiero sześć tygodni i z psiarni dotychczas nie wychodził"?

„Jak pan może podobne propozycje robić" — odpowiada oburzony weterynarz, — „czy pan nie wie, że urzędnik może tylko to stwierdzać, co sam widzi? Zresztą może się pan spóźnić, przyjmę pana po godzinach urzędowych", dodał uprzejmiej.

Pan radca wsiadł czemprędzej w samochód, zabrał naszą siostrę i zameldował się niebawem u weterynarza starostwa grodzkiego Warszawa-Wschód. Wchodząc przedstawił siebie i naszą siostrę: „Oto winowajca, panie konsyljarzu, co mamy z tą suczką robić"? powiedział.

Pan konsyljarz wziął pióro do ręki i z całą powagą zabrał się niezwłocznie do urzędowania.

— Jak pieskowi na imię? — pyta.



„Paz", wł. prok. Cz. Michałowskiego po Blackefield Fate Gance i Skogis-Pampasie.

Siostra nasza nie miała jeszcze imienia, miał je bowiem nadać jej pan, ów nadleśniczy, ale pan radca, przyparty do muru tem pytaniem, i bojąc się, że brak imienia może załatwieniu całej sprawy przeszkodzić, zdecydował się na dopełnienie nieprzewidzianego w programie obrządku nadania imienia naszej siostrze.

„Norma" — palnął na chybił trafił, po chwili namysłu.

— Hm, „Norma", powiedział nawpół do siebie pan konsyljarz „miałem sukę Normę, dobra była" i zapisał imię naszej siostry w aktach. Ten punkt dochodzeń można było uważać za załatwiony szczęśliwie.

„Numer pieska"? pytał dalej konsyljarz.

— Panie konsyljarzu, przecież to sześciotygodniowe szczenię, nikt jeszcze dla niego numeru nie wykupywał i niema takiego obowiązku! — bronił się radca.

— Dobrze, w takim razie proszę mi podać numer i imię matki pieska, imię, nazwisko i adres jej właściciela (u nas, przeciwnie niż u ludzi, imię matki jest miarodajne w myśl rzymskiej zasady „mater semper certa").

— Panie konsyljarzu! — zawołał, chwytając się za głowę radca, skąd ja mam to wszystko wiedzieć? Nie

spodziewałem się takiej indagacji, ja doprawdy nie wiem jak temu Milewskiemu na imię, niech już będzie że ta suczka jest po moich psach! — błagał.

— Hm — rzekł po długim namyśle konsyljarz, — niech i tak będzie, — pański adres?

Tu dopiero okazało się jak niebezpiecznego środka obrony chwycił się pan radca, aby pożądane świadectwo uzyskac. Na szczęście mieszkał w obrębie „Warszawa-Wschód" gdyby się okazało inaczej, całe, z takim mozołem prowadzone, dochodzenie byłoby na nic i musiałby szukać właściwego konsyljarza. O wyjeździe za Grodno naszej siostry w tym dniu nie byłoby już oczywiście mowy.

Podczas gdy trwały te długie i żmudne dochodzenia nasza siostra (powiadam ci, mądrala, będą z niej psy) zostawiła pod biurkiem pana konsyljarza sporej objętości rzeczowy dowód prawidłowego funkcjonowania żołądka.

— Musiałam to zrobić — mówiła, widzę że to sprawa administracyjna, trudna, jeszcze „wznowią postępowanie", — albo co innego wymyślą. A tak, powiada, nim się „dochodzenia" i spory „znawców" skończą, ja już będę dawno na posadzie za Grodnem i może nawet na dużego psa zdążę wyrosnąć.

I rzeczywiście, pan konsyljarz potrzebne świadectwo wydał i nasza siostra oddawna jest już na posadzie u pana nadleśniczego; znakomicie jej się powodzi i ładnie rośnie.

Ale, Rap, jak myślisz, czy takie świadectwo może istotnie stwierdzić wściekliznę, bo nasza siostra mówiła, że koniec końcem, to jej nawet wcale nie oglądali?

Wiesz, rozmawiałem na ten temat z jednym bardzo uczonym lekarzem weterynarji. On ci nawet życie uratował gdyś był dwumiesięcznem szczenięciem, ty tego nie pamiętasz, mój pan woził cię do niego samochodem. Chudy byłeś wówczas jak gwóźdź i chciałeś zdychać, jak to już dwaj twoi starsi bracia zrobili. Otóż ten lekarz zmierzył ci temperaturę i odrazu postawił właściwą djagnozę. — Ten piesek ma niewątpliwe robaki, to nie może być nic innego, temperatura nie jest podniesiona. Proszę mu dać dwa gramy kamali, — powiedział do mojego pana, „a piesek będzie zdrów". I rzeczywiście po kamali wyszły z ciebie trzy długie białe robaki, a w tydzień byłeś zdrów i świetnie już wyglądałeś. Bez tej kuracji robaki przegryzłyby ci kiszki i powędrowałbyś na tamten świat, jak twoi bracia. Czytałem o tem u Hegendorfa.

Ale, wracając do rzeczy, na moje zapytanie, czy można stwierdzić chorobę przy takich powierzchownych oględzinach, ów lekarz weterynarji powiedział do mnie; — Śmiej się pan; po takich oględzinach weterynarz mniej wie niż każdy z was gdyby zbadał pacjenta przyjętym u was sposobem.

Czyś ty Par słyszał kiedy o magistrackich znaczkach? Pewno nie, bo jak podrosłeś wyjechałeś zaraz na wyższe studja do p. Gramowskiego pod Toruń i szykujesz się do wrześniowych prób polowych, nie miałeś więc dotychczas potrzeby takiego znaczka nosić. Otóż powiem ci że znaczki te przed wojną coś znaczyły, nikt bowiem gdyśmy byli zaopatrzeni w taki znaczek nie śmiał nas zaczepiać i aresztować. Mój poprzednik Fram to po całem mieście z takim znaczkiem swobodnie chodził (nie było jeszcze automobili i wścieklizny) i sam składał wizyty znajomym mojego pana. Ale teraz się zmieniło. Musimy nosić kaganiec i chodzić na smyczy i znaczek dzisiaj od niczego nas nie chroni. Nie rozumiem nawet poco nam każą go nosić. Na zapłacenie podatku mamy przecież kwit a nie słyszałem żeby policja miała być władzą podatkową.

— Posłuchaj jednak co mi się zdarzyło. Mój pan wykupił dla mnie taki znaczek i nie ufając magistrackiemu kółku za które znaczek ma być przyczepiony do obroży, kupił specjalne sprężynowe kółko u Bruna, takie jak do kluczy, tylko małe; długo coś majstrował i kręcił, ale przymocował znaczek „na fest". Ale na magistrackie szczęście i przezorność mojego pana nie pomoże. Dziurka wywiercona w znaczku na założenie kółka po jakimś czasie się przerwała i, powiadam ci, sam nie wiem kiedy i gdzie, dość że magistracki znaczek zgubiłem. Kółko od Bruna zostało, a znaczek djabli wzięli. Mój pan myślał, że się jakoś bez znaczka obejdzie, tembardziej że do końca roku podatkowego niewiele już brakowało. Ale gdzie tam! Zaraz na drugi dzień jakem wyszedł w kagańcu i na smyczy na ulicę zatrzymał mnie policjant i wymierzył karę mandatową w kwocie trzech złotych. Nic nie pomogły tłomaczenie że na opłacenie podatku mam kwit, że znaczek, skoro jestem na smyczy i w kagańcu, jest właściwie niepotrzebny, że cała ta sprawa wogóle do policji nie należy, bo to z porządkiem publicznym nie ma nic wspólnego i obchodzi tylko magistrat, — powiedziano, że jest wścieklizna i musiałem karę zapłacić. Można było wprawdzie zażądać rozpatrzenia sprawy przez sąd, ale dla trzech złotych czy to warte zachodu? Ponieważ jednak podobne kary groziły i w następstwie każdego dnia, musiał mój pan postarać się o nowy znaczek. Poszedł zaraz do kasy magistrackiej gdzie wydają znaczki i poprosił o wydanie nowego znaczka zamiast starego, który zginął.



„Rap", point. ang. wł. mec. W. Garczyńskiego po Blackefield Fate-Gance i Skogis-Pampasie.

Nie rozumiem mojego pana, niby to prawnik, a myśli, że takie sprawy to się tak prosto dadzą załatwić.

Nie chcieli z nim rozmawiać i odesłali na drugie piętro, pod któreś tam okienko do specjalnego urzędnika, który takie sprawy załatwia. Tam już poszło łatwiej. Przy okienku nie było nikogo (to nie kasa magistracka gdzie się płaci podatki) i uprzejmy urzędnik udzielił natychmiast szczegółowych objaśnień. „To ważna sprawa" powiedział. „Zejdzie pan na dół na dziedziniec potem pójdzie pan na prawo, potem jeszcze raz na prawo potem na pierwsze piętro i zapyta się pan o redakcję Dziennika Urzędowego magistratu m. st. Warszawy. Poda pan do niego stosowne ogłoszenie o fakcie, który pana spotkał i przyjdzie pan z kwitem do mnie". Mój pan poszedł tak jak mu wskazano i dostał się na pierwsze piętro. Tam jednak woźny poinformował go, że „tu nijakiej redakcji dziennika urzędowego niema" i że trzeba z powrotem zejść na dół. Mój pan zeszedł ponownie na dół, stanął na środku podwórza ratuszowego i począł roz-

myśląc, gdzieby tę redakcję mógł znaleźć. Po długim namyśle (mój pan nawet w puszczy nie zabłądzi) doszedł do przekonania, że jednak poszedł tak, jak mu ów urzędnik wskazał. Wrócił więc na pierwsze piętro i tam na szczęście znalazł już innego woźnego, który mu powiedział „A to tu, w te drzwi obok". Tam urzędniczka przyjęła ogłoszenie za cenę 75 groszy i wydała stosowne pokwitowanie. Z tem pokwitowaniem musiał mój pan znów zejść na dół, potem pójść na drugie piętro do owego urzędnika, który stosowną adnotację na podaniu zrobił i wtedy dopiero, uzbrojony w odpowiednie dokumenty, uzyskał w kasie, do której pierwotnie się zwrócił, ów znaczek. Łaził tak po ratuszu przeszło godzinę i wrócił od domu zły. „Żebyś mi znów znaczka nie zgubił" powiedział do mnie zakładając znaczek na kółko od Bruna.

Ale na tem nie koniec. Po jakimś czasie wraca mój pan do domu na obiad, wściekły, zaczyna chodzić dokoła stołu i mówi: „To niesłychane, ja ten cały magistrat do sądu podam o obrazę. Cóż to ja pies jestem czy co, żeby o mnie takie ogłoszenie w urzędowem piśmie umieszczali? Patrz co o mnie przez twój znaczek wydrukowali!

Tu pokazał mi numer dziennika urzędowego magistratu m. st. Warszawy w którym było wydrukowane: „Zgubiono znaczek psa opłaconego w Kasie Magistratu m. stoł. Warszawy za Nr. 19 na imię Garczyńskiego".

Prosiłem mego pana żeby się uspokoił i tą sprawą nie oburzał, bo cóż my jesteśmy gorsi od ludzi, dobrze że choć pod względem paszportowym jesteśmy jednakowo traktowani. Mój pan długo się jeszcze rzucał, wreszcie się jednak uspokoił. Na tem też cała ta sprawa się skończyła.

A propos znaczków, słuchaj Par, czy ty przypominasz sobie Azę? Chowała się z nami w psiarence T-wa Hodowli Psów Myśliwskich na Szucha. Sympatyczna i nawet przystojna suka, z rasą tylko jest trochę gorzej, musiano jej nawet koniec ogona uciąć, bo zaczynał kompromitująco zakręcać się na grzbiet. Podobno mama nie była wybredna w doborze mężów. To nie to, co nasza mama Ganka, która wierności naszemu ojcu Pampasowi dochowuje. Otóż Aza, po opuszczeniu psiarenki, zamieszkała w lokalu Polskiego Towarzystwa Łowieckiego na Nowym Świecie i tam, przy kuchni, miała się bardzo dobrze.

Po krótkim czasie rozrosła się, wyprzystojniała, ale też zrobiła się z niej flirciarka i rozamorowała się na dobre. Powiadam ci, choć maniery ma niezbyt arystokratyczne, wartoby się do niej przystawić. Lekkomyślność swą Aza posunęła do tego stopnia, że zaczęła wybiegać na Nowy Świat, aby tam robić oczko do przechodzących psów. Mój pan spotkał ją nawet kiedyś na ulicy i zawołał: „Aza, co ty tu robisz? do domu!" Aza spojrzała memu panu pogardliwie na buty i pobiegła dalej swoją drogą.

Pan mój oburzył się na to i naskarżył o wszystkiem do właściciela Azy, też adwokata, który zajmuje wysokie stanowisko w tym klubie.

„Aza! co ty wyprawiasz!" powiedział „ojciec" (Aza swego pana nazywa „ojciec"), „jak ty się prowadzisz? Widują cię na Nowym Świecie wieczorami! Do czego to podobne! Jeszcze cię jaki kundel zbałamuci i będzie nieszczęście!"

„Ojciec się do tego nie wtrącaj, ojciec się na tem nie znasz, — to nie bridż. Ja będę miała pudelpointery!" powiedziała z bezczelną miną Aza, która z klubowych „Wild und Hundów" liznęła trochę wiadomości kinologicznych. — „Ojciec" machnął tylko beznadziejnie ręką — i poszedł na bridża...

W parę dni jednak potem stało się nieszczęście. Aza wybiegła znów na ulicę i prowadziła właśnie na Nowym Świecie bardzo ryzykowny flirt z tęgim i przystojnym buldogiem, gdy nagle do trotuaru podjechał elegancki, o dziwacznej karoserji „Ford", ozdobiony magistracką syreną.

Z Forda zeskoczył natychmiast umundurowany pan, uzbrojony w długi kij z pętlą na końcu.

„Co pani tu wyprawia? aresztuję panią!" zawołał.

„Mmmam znaczek. Pu-pu-pu-pudelpointery", wybełkotała przestraszona Aza, myśląc, że się równie łatwo wykręci jak przed „ojcem".

„W dnie oka mam magistrackie znaczki! Smycz! Kaganiec! Brać ją!" ryczał przedstawiciel psiej policji obyczajowej magistratu m. st. Warszawy (ażzbyt dobrze spełniającej swe obowiązki w porównaniu z podobną policją opiekującą się ludźmi).

Nie pomogły płacze i prośby i biedna Aza została umieszczona w magistrackim Fordzie.

Ów buldog tymczasem, widząc co się święci, sromotnie drapnął, choć śmiałym chwytem za „dolne rejestry" mógł jeszcze sprawie nadać korzystny dla Azy obrót.

Żebyś ty wiedział co pan Azy miał potem kosztów i kłopotów, żeby ją uwolnić. Podobno aż Ministerstwo musiało ją ułaskawić. Powiadam ci wróciła kompletnie chora, straciła cały temperament, a „pudelpointery" (mówią, że były zupełnie podobne do owego buldoga) przyszły na świat nieżywe. Sama Aza ledwo przy szczenieniu się nie zdechła. Dopiero teraz przyszła do siebie.

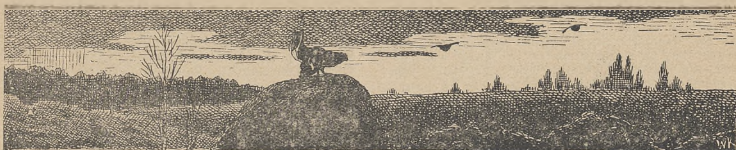
Wiesz co Par, tu jednak coś nie jest w porządku. Prawo nas na każdym kroku prześladuje, jak jakich burżujów. Sprawujemy się cicho, płacimy podatki, czy kto słyszał żebyśmy wyprawiali huczne wesela lub pojedynki, a jednak wciąż jeszcze mało. Pozbawiono nas zupełnie ruchu i prawa biegania po ulicach. Był czas, żeśmy musieli płacić po sto złotych podatku, gdy zwykłe kundle pod pretekstem, że są psami do stróżowania, podatku takiego nie płaciły. Czy to my gorzej pilnujemy mieszkań od zwykłych kundli? Mój poprzednik „Mars" gdy obca służąca weszła do kuchni ugryzł ją w rękę, zastąpił jej ode drzwi, i nie wypuścił póki mój pan nie nadszedł. A i ja poczuwam się do tego, żeby mieszkania pilnować i na obcych ludzi szczekać. A tymczasem zwykłe kundle wolne są od podatków i faktycznie robią co im się podoba. Mieszkają sobie na krańcach Wielkiej Warszawy, kradną, urządzają bójki, pojedynki i huczne wesela, tak, jak za dobrych czasów i nic im za to nie jest.

Hycel — wybacz, że się tak wyrażam — ale mi przez pysk nie chce przejść inna nazwa dla człowieka, który się trudzi podobnem rzemiosłem — nie pokazuje się tam z kilku ważnych dla niego powodów. Przedewszystkiem nie przejechałby swoim Fordem po uregulowanych dopiero na planie ulicach Wielkiej Warszawy, a potem, gdyby się nawet tam pokazał, to właściciele psów starym dobrym zwyczajem zwołaliby się przeraźliwym gwizdaniem na palcach, skuli go na fest, potłukli „Forda" i powypuszczali psy.

Najważniejsze jednak, że właściciele psów w tej części Warszawy nie mają zwyczaju wykupywania złapanych psów i pozbawiają go w ten sposób legalnych dochodów. To też woli on jeździć po centrum miasta i złożył nawet podobno podanie do Magistratu, aby mu było wolno przez cały dzień po mieście jeździć „bo właściciele przed 10-tą nie chcą z psami wychodzić". Najgorsze jednak, że teraz w sezonie mamy trudności z wyjazdami na polowanie. Trzebaby przecież coś zrobić, aby życie nasze nie było takie przykre, bo, koniec końcem, przestaną nas hodować. Wiesz co, przecież nasz brat „Czujny" ma posadę u Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, możeby poprosić naszego brata, aby przemówił słówko o złagodzenie naszego losu. Czy to tylko kundlom ma być w Polsce dobrze?

Podsłuchała i spisała

GANKA.



WOLNA TRYBUNA.

OCHRONA ZWIERZYNY NA DZIERŻAWIONYCH TERENACH.

Na schyłku zimy tegorocznej, leżące jeszcze dość grubą warstwą śniegi, pozwalały myśliwemu-hodowcy zrobić szczegółowy przegląd pozostałej po zimie zwierzyny. Artykuły „Łowca Polskiego", wzmianki w gazetach i słyszane opowiadania nie mogą nawet łudzić nadzieją, by klęska mrozów i śnieżyc niedawnych nie odbiła się nader ujemnie na słabym i bez tego, naszym zwierzostanie. Niestety, nieliczni tylko właściciele łowisk i to przeważnie dużych obwodów własnych, po dokonanym przeglądzie chełpić się będą mogli, że dzięki nadzwyczajnym zabiegom, zwierzyrie ich rewirów klęska ta mniej dała się we znaki Cześć takim myśliwym! Nagrodę za trudy wymierzą sobie sami ilością posiadanej zwierzyny w nadchodzącym sezonie łowieckim. Za tymi idą właściciele obwodów własnych, którzy wskutek takich lub innych przyczyn nie mogli należycie ochraniać zwierzyny. Między nimi byli i tacy, dla których sprawa hodowli zwierzyny łownej nie przedstawia żadnych walorów, lub nie jest jeszcze dostatecznie zrozumianą, jednak sam fakt, że są to tereny własne — już pewną ochronę zwierzynie daje. Na szarym końcu idą wreszcie rzesze myśliwych, nieposiadających własnych obwodów, a zmuszonych do dzierżawienia terenów łowieckich od włościan, i tu dopiero zaczyna się prawdziwy tragizm zwierzyny łownej i beznadziejne jutro myśliwego.

Główną ostoją wszelkiej zwierzyny są duże obszary prywatnej, lub państwowej własności. W dziejach kraju naszego obszary te zaczęły się zmniejszać już po pierwszym rozbiorze, szło to jednak względnie powoli. Ostatnie lata przedwojenne czasy wojny i czas obecny z tej lub innej racji, lub nawet bez racji gubią posiadłości większe, lub conajmniej zmniejszają je znacznie tak, że dziś posiadłości większe łącznie z terenami państwowymi stanowią część tylko ogólnej powierzchni kraju. Lwia więc część kraju znajduje się w rękach wielu tysięcy drobnych właścicieli, i to przeważnie ludzi bezdusznych, dla których przyroda ma znaczenie tylko eksploatowanego materjału, a do sprawy łowieckiej i ochrony zwierzyny usposobieni są wprost wrogo lub w najlepszym razie obojętnie.

A więc — liczba szczęśliwych posiadaczy własnych obwodów zmniejsza się z dnia na dzień, nielicznym jednostkom udaje się wydzierżawić państwowe lub większe prywatne tereny, a dla ogromnej większości ogółu mysliwych pozostają do wydzierżawienia tylko tereny tych tysięcy ludzi, którzy myśliwemu-hodowcy prawie zawsze szkodzą.

Zbytecznem byłoby wszczynać dyskusję na temat, czy dla ludzi nieposiadających swych własnych obwodów, a obdarzonych iskierką ducha Św. Huberta, dostępne może być łowiectwo z jego przeżyciami i obowiązkami, natomiast z całą świadomością twierdzę, że ci z krwi i kości myśliwi, będąc pozbawieni możności stałego obcowania z przyrodą, tem więcej właśnie tęsknią za nią i tem więcej wyczuwają potrzebę i piękno obcowania z nią. Wielu z tych miłujących przyrodę myśliwych, wkłada całą swą dobrą wolę, energję i bezkrytycznie zadużo pieniędzy w pracę dla dobra tej przyrody, a jako myśliwi — w ochronę i hodowlę zwierzyny, praca ta zaś przedstawia się tak: Pominę wypadki dzierżawienia terenów od chłopów na kresach wschodnich, a czasem i w centralnych województwach, gdzie za prześladowanie kłusowników i wnykarzy, a nawet za zabicie włóczącego się psa, lub kota — umowy dzierżawnej z tymże myśliwym chłopi nie odnowią. Rozpatrzmy natomiast jeden z najszczęśliwszych wypadków, gdy myśliwy wydzierżawi od chłopów tereny w bezpośredniem sąsiedztwie z czyimś obwodem własnym. Jedną z pierwszych w tym wypadku moralnych przykrości jest świadomość, że tak powiem, pewnej nieetyczności w stosunku do swego szczęśliwego sąsiada, posiadającego własny obwód, własną zwierzynę i wszystko swoje własne... Ta do pewnego stopnia nieetyczność polega na tem, że zwierzyna, mająca ostoję swą na terenach sąsiada, rozchodzi się i na tereny chłopskie, a dzierżawiący myśliwy, korzystając z przysługujących mu praw — zabija ją. Nieprzyjazne oko, którem sąsiad spogląda na dzierżawcę, jest tylko małą cząstką tych przykrości, które na każdym nieomal kroku spotykają dzierżawcę.

Dziś mamy już sporo takich kółek i pojedyńczych osób, które na dzierżawionych od chłopów terenach prowadzą racjonalną gospodarkę łowiecką, t. j. utrzymują straż, zasilają zwierzostan i odświeżają krew jego, w zimie karmią zwierzynę i t. p. Czy ta racjonalna gospodarka okazuje się w dzisiejszych warunkach w zupełności racjonalną — wątpić można. Puszczana w celach rozmnożenia się na dzierżawionych terenach zwierzyna najchętniej przejdzie na tereny sąsiedniego obwodu własnego, gdzie znajduje lepsze warunki bytowania. Jeszcze gorzej dzieje się ze sprawą straży łowieckiej, rekrutującej się z pośród tych właśnie bezdusznych. Straż ta, nie chcąc narażać się miejscowym gospodarzom, a głównie kłusownikom i wnykarzom, mającym przecież prawo chodzenia po całym terenie — na wiele rzeczy zamyka oczy, a co gorsza w wielu wypadkach sama woli zostawiać wnyki, niż zyski te oddawać innym łotrom. Karmę przeznaczoną dla zwierzyny woli założyć za drabinkę w swej obórce, lub wsypać do korytka w chlewku. Jeżeli zaś pójdzie nasz strażnik, by karmę dać zwierzynie, to krok w krok za nim idzie łotr, by karmę zabrać, lub co gorsza, by w miejscach pozostawania karmy pozakładać wnyki i oczka. Rozkładanie zaś karmy co raz to w innem miejscu również pożądanego rezultatu nie daje, gdyż i tak wpadnie ona wpierw w oko wnykarza, lub zawieje snieg, nim znajdzie ją zwierzyna. Pozostaje jeszcze

jedno, by karmą zajął się sam dzierżawca, lecz zawodowa praca i dzieląca go, nieraz znaczna odległość od łowiska, pozwalają mu zająć się tem minimalnie. Wszystko to daje nam obraz niedoli i tragizmu zwierzyny i oświetla smutną sprawę ochrony zwierzyny na znacznej większości terenów w kraju.

Literatura łowiectwa polskiego i samo łowiectwo nasze stoją dziś na jednem z pierwszych miejsc w Europie, a jako bezpośredni swój organ związkowy posiadamy „Łowiec Polski", jednakże pomimo wielu nader cennych praktycznych rad i wskazówek, przeróżnych artykułów, opisów i poszczególnych prac na różne tematy — wszystkie one są w zasadniczym kierunku ujęte tak, że w całej pełni korzystać z nich mogą właściwie tylko obwody własne i ich posiadacze*). Pozatem nigdzie nie spotykamy specjalnego zainteresowania się sprawą dzierżawionych terenów, a zwłaszcza sprawą dzierżawiących je myśliwych, a przecież dodatni stan dzierżawionych terenów wpłynie dodatnio i na sąsiednie obwody własne. Wziąwszy więc pod uwagę, że obwody własne giną, lub maleją, natomiast terenów dzierżawionych przybywa, jak również, że zwiększa się liczba dzierżawiących myśliwych, czyli, że całe polskie łowiectwo idzie dziś w tym kierunku — sprawę tę uważam za sprawę ogółu myśliwych, sprawę przyszłego kierunku i rozwoju naszego łowiectwa, sprawę pierwszorzędnej doniosłości. Dlatego też pozwolę sobie zwrócić się do szerokiego ogółu myśliwych z gorącym apelem, by za pośrednictwem „Łowca Polskiego" nie szczędzili wskazówek i projektów w celu rozpoczęcia prawidłowej, a celowej gospodarki na dzierżawionych terenach.

Poruszać należałoby następujące tematy: jak na dzierżawionych terenach walczyć z kłusownictwem, a zwłaszcza z wnykarstwem, jako z największą plagą łowiectwa; jak racjonalnie pracować nad rozmnożeniem łownej zwierzyny; jakimi sposobami można otrzymać maximum sprawności straży łowieckiej i jakie przedsięwziąć sposoby ostrożności przy dożywianiu zwierzyny w zimie, by karma dostała się do właściwych żołądków, a chytry wnykarz i zachłanny chłop nie mogli wykorzystać tego ze szkodą dla zwierzyny.

Jak we wszystkich dziedzinach, tak i w łowiectwie krzewienie odnośnej kultury prowadzi do właściwego celu. „Łowiec Polski" jako przedstawiciel tej dziedziny, kulturę swą wpaja w dusze i umysły czytających go wyłącznie myśliwych, toteż wprowadzenie w tygodniku tym działu, poświęconego specjalnie sprawom rzeszy myśliwych, dzierżawiących tereny, powinno wpłynąć na zwiększenie się liczby zainteresowanych prenumeratorów i odbić się również dodatnio na rozwoju Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich.

W przeciwieństwie do myśliwych, środowisko zamieszkujące dzierżawione łowiska, dobroczynnym wpływom „Łowca P." nie podlega, (nie czytują go) i dlatego myśliwy-hodowca w środowisku tem spotyka się z wyraźnem przeciwdziałaniem, lub conajmniej z absolutną obojętnością. By kulturę tę rozbudzić i wśród tych bezdusznych, należy, zdaniem mojem, odpowiednie pogadanki i opisy zamieszczać w tych książkach, gazetach i pisemkach, które najchętniej czytane są w owem środowisku, jak również by wpajanie kultu dla przyrody było zasadniczą cechą szkół powszechnych i żywego słowa, płynącego z ambon. Uświadomienie środowiska tego, że dobry zwierzostan ich terenów da im możność podwyższenia czynszu dzierżawnego — również pożądany skutek odnieść może.

Tak, czy inaczej, cały wysiłek należałoby skierować tak, by stosunek tego środowiska do dzierżawcy i jego interesów był lojalny, a wtedy wilk będzie syty i owca cała.

STEFAN FIJAŁKOWSKI.

*) Zarzutu tego Redakcja nie uważa za słuszny. (Przyp. Red.)

Z ŻAŁOBNEJ KARTY.

Ś. P. EDWARD ORDA.



Z szeregu adeptów sztuki łowieckiej ubył weteran, praktyk i teoretyk, ś. p. Edward Orda.

Po krótkich cierpieniach zasnął w Bogu w Wilanowie, przeżywszy lat 83.

Pomimo tak sędziwego wieku, do ostatniej niemal chwili życia prowadził życie czynne, często imał się jeszcze pióra, by podzielić się z czytelnikami „Łowca Polskiego" swemi wrażeniami i doświadczeniem łowieckiem, nader rozległem.

Ostatnią swą pracę zamieścił w numerze 22 „Łowca Polskiego" z dnia 31 maja roku bieżącego p. t. „Lęg kuropatw".

W artykule tym przed odejściem ze świata oddał niejako hołd pamięci swych starych druhów myśliwskich wspominając o ś. p. Janie Sztolcmanie, z którym — jak pisze — „byłem prawie od pół wieku w najserdeczniejszej przyjaźni"; jak również o „dobrym i starym myśliwym", ś. p. Aleksandrze Szwedem.

Ś. p. Zmarły był już znanym pisarzem myśliwskim przed 30 laty. To też zaraz w pierwszym numerze „Łowca Polskiego", wydanym w kwietniu 1899 roku, wymieinono ś. p. Edwarda Ordę śród czołowych pisarzy-myśliwych którzy obiecali stałe swe współpracownictwo w tym organie myśliwskim.

Prace Jego spotykamy też już w pierwszym roczniku przedwojennego „Łowca Polskiego".

Jako myśliwy był tak pełen energji do końca niemal życia, że jeszcze na ostatnich polowaniach wilanowskich strzelał i zabijał sporo zwierzyny.

Za młodszych lat Zmarłego gdy jeszcze zaborczy rząd rosyjski nie pozwalał na tworzenie polskich zrzeszeń łowieckich, — w lokalu ś. p. Ordy przy ulicy Smolnej 23 zbierali się wybitni myśliwi, do których grona należeli ś. p. Jan Sztolcman, ś. p. Ksawery hr. Branicki, p. mecenas Michał Siemiradzki i inni, naradzajac się nad sprawami łowieckiemi. Mieszkanie ś. p. Odry nazywano przeto Klubem Myśliwskim, który stał się też zawiązkiem obecnego „Polskiego Towarzystwa Łowieckiego" w Warszawie.

Ś. p. Orda dobrze się zasłużył myślistwu praktycznemu i piśmiennictwu łowieckiemu.

Cześć Jego pamięci!

O.

Z Centr. Zw. Pol. Stow. Łow.

PROTOKÓŁ

posiedzenia Wydziału Wykonawczego w dn. 9.7.29.

Obecni na posiedzeniu pp.: St. Lilpop — przewodniczący, W. Szperling, W. Garczyński, B. Gędziorowski, W. Kiltynowicz, K. Tołłoczko, K. Kamiński i J. Bokiewicz.

Nieobecność usprawiedliwili pp. Wł. Słonczyński, L. Skulski, H. Knothe, oraz Al. Tallen-Wilczewski.

Do protokułu posiedzenia Wydziału Wykonawczego z dnia 27 czerwca wprowadzono poprawkę konkretyzującą uchwałę Wydziału dotyczącą wydawania Biuletynu Instytutu Łowiectwa. Uchwała ta, po uzupełnieniu, brzmi, jak następuje: „Wydział Wykonawczy postanowił wydawać raz na miesiąc Biuletyn Instytutu Łowiectwa, jako odrębną całość w formie nadającej się do broszurowania, jako dodatek do „Łowca Polskiego", objętości nie większej, niż 8 kolumn, przyczem w tym samym stosunku zmniejszona ma być objętość tego numeru „Łowca Polskiego", przy którym dodatek będzie się ukazywał. Uchwała treści powyższej obowiązuje, aż do odwołania".

W dyskusji nad protokułem zabierali głos pp. Lilpop, Gędziorowski, Tołłoczko i Garczyński.

Wydział Wykonawczy przyjął do wiadomości list do Ministerjum Rolnictwa, dotyczący proponowanych terminów polowań na sezon myśliwski 1929/30. Treść listu postanowiono ogłosić w „Łowcu Polskim", niezależnie zaś od tego odpis jego przesłać Małopolskiemu Towarzystwu Łowieckiemu.

Redaktor „Łowca Polskiego", p. Garczyński odczytał artykuł p. Domaniewskiego, zawierający ostrą i w nieodpowiednim tonie utrzymaną krytykę „Łowca Polskiego" odnośnie wzmianki p. t. „Wilki w Tatrach", a zamieszczony w „Łowcu" Małopolskim. P. Garczyński odczytał następnie treść listu swego, wysłanego do redakcji „Łowca" we Lwowie, oraz otrzymaną odpowiedź red. „Łowca", p. Mniszka, który proponuje, by p. Garczyński zrzygnował z zamieszczania w „Łowcu" swojej repliki. Wreszcie p. Garczyński podał do wiadomości swą ostateczną w tej sprawie odpowiedź. Wydział Wykonawczy całą korespondencję przyjął do wiadomości, podzielając stanowisko p. Garczyńskiego.

Wydział Wykonawczy przyjął do wiadomości list Ministerjum Rolnictwa, które przychylając się do prośby p. K. ks. Radziwiłła, przedłożonej za pośrednictwem Centralnego Związku, udzieliło mu zezwolenia na odstrzał dwóch łosi-byków w lasach odrynacji Dawidgródeckiej.

Przyjęto do wiadomości podziękowanie Wielkopolskiego Związku Myśliwych, wyrażone Zarządowi Centralnego Związku za przeznaczenie nagrody na konkursowe strzelanie w Poznaniu.

List administratora „Łowca Polskiego" przekazano p. Gędziorowskiemu z prośbą o zreferowanie na następnem posiedzeniu.

Przyjęto do wiadomości list Towarzystwa Racj. Polowania w Bielsku Podl., które oświadczyło, że na mocy uchwały walnego zgromadzenia swych członków przestało się uważać za członka Centralnego Związku.

Wobec trudności czynionych przez władze przy przewozie psów kolejami, p. Garczyński opracowywa memorjał w tej sprawie do Ministerjum Rolnictwa.

Wydział Wykonawczy postanowił przyjąć i ogłosić w „Łowcu Polskim" kandydatury na delegatów powiatowych w powiatach Oborniki, Rawa, oraz m. st. Warszawa. Jednocześnie przyjęto do wiadomości ryzygnację p. Nowaka z mandatu delegata w powiecie Oborniki.

Z TOWARZYSTWA HODOWLI PSÓW MYŚLIWSKICH.



Sprawozdanie z posiedzenia Zarządu Towarzystwa Hodowli Psów Myśliwskich, w dn. 2 sierpnia 1929 r.

1) Po odczytaniu protokułu z walnego zebrania i z poprzedniego posiedzenia Zarządu, który zaakceptowano, postanowiono:

a) że Sekretarjat Towarzystwa wyśle piśmienne zaproszenia do wybranych już poprzednio przez Zarząd, Sędziów na tegoroczne jesienne próby polowe psów rasowych;

b) że Sekretarjat Towarzystwa zwróci się do Centralnego Związku Pol. Stow. Łowieckich i do Ministerstwa Rolnictwa z prośbą o wyznaczenie nagród na powyższe próby.

2) Ułożenia dokładnej listy hodowców psów myśliwskich podjął się p. Brudnicki z tem, że po opracowaniu prześle ją do Sekretarjatu.

3) Sprawę jesiennej wystawy psów myśliwskich odłożono do najbliższego posiedzenia, w którem uczestniczyć będzie, jako wnioskodawca, p. Antoszewski.

4) Memorjał opracowany przez p. mec. Garczyńskiego do Ministerstwa Rolnictwa, w sprawie przewozu psów myśliwskich, zatwierdzono, przyczem uproszono projektodawcę, ażeby potraktował sprawę jako pilną i nadał jej jaknajszybciej właściwy bieg.

5) Na najbliższe posiedzenie Zarządu postanowiono zaprosić lekarza-dentystę, p. Arendta z Grodziska Mazowieckiego, dla udzielenia informacji w sprawie organizacji prób polowych z psami niemieckimi.

6) P. Dr. Bielawski zobowiązał się do dnia 10-go sierpnia r. b. opracować łącznie z p. Grabowskim i z p. Czerskim regulamin dla prowadzenia ksiąg rodowych psów myśliwskich.

7) Wysłuchano sprawozdania pp. W. Garczyńskiego i J. Kirchmayera z pertraktacyj prowadzonych przez tychże z administratorem Dóbr Wilanów p. Żaboklickim, odnośnie pozwolenia na odbycie prób polowych na terenie Wilanowa, przyczem okazało się, że p. hr. Adam Branicki na urządzenie tych prób wyraził zgodę.

V. KONGRES MIĘDZYNARODOWEGO TOWARZYSTWA OCHRONY ŻUBRA.

Walne zebranie roczne odbędzie się od 1-go do 3-go września 1929 r. w Poznaniu.

Porządek obrad: Niedziela, dnia 1-go września 1929 r., wieczorem o godzinie 8-ej (20) wieczór powitalny na sali „Koła Towarzyskiego", ulica Nowa—Bazar..

Poniedziałek, dnia 2-go września 1929 r., przed poł. o godz. 9½ na małej sali Uniwersytetu: I. Sprawy urzędowe: a) Uzupełnienie sprawozdania rocznego (Dr. Priemel). b) Sprawozdanie kasowe (H. H. Hauck). c) Sprawozdanie wydawnictwa (Dr. H. Pohle). d) Sprawozdanie sekretarza (Erna Priemel). e) Sprawozdanie archiwisty (Erna W. Mohr). f) Ustalenie daty i miejsca następnego kongresu. II. Referat: Obecny stan Puszczy Białowieskiej. III. Wyświetlenie filmów i obrazów świetlnych z archiwum M. T. O. Ż. Objaśnienia: Dr. K. Priemel. Godzina 12½: Wspólny obiad. Godzina 14 — 16: Zwiedzenie Ogrodu Zoologicznego i Muzeum Przyrodniczego. Godzina 16 — 19: Zwiedzenie osobliwości miasta.

Wtorek, dnia 3-go września 1929 r., przed poł. o godz. 9½ na małej sali Uniwersytetu: 1. Wykład p. rektora Hach, Berlin: Żubr w sztuce. 2. Dalsze referaty, które nie są ujęte zaproszeniem, — później zgłoszone. 3. Różne. Godzina 12½: Obiad w restauracji Powszechnej Wystawy Krajowej. Godzina 14: Zwiedzenie P. W. K. i Wystawy Łowieckiej. Zakończenie części urzędowej.

Nadprogramowa część: Dnia 3 września o godz. 5 po południu: Podział uczestników kongresu na poszczególne grupy w celu zwiedzenia P. W. K.

Dnia 4 września zwiedzenie Wystawy. Przy dostatecznej ilości członków odjazd 4 września wieczorem o godz. 9-tej do Krakowa.

Przyjazd do Krakowa 5 września rano o godz. 7-ej. Zwiedzenie miasta, Wawelu i muzeów. Po południu zwiedzenie Wieliczki.

Dnia 6 września zwiedzenie Zakopanego.

Zarząd Międzynar. Tow. Ochrony Żubra
Dr. K. PRIEMEL.

Czasy ochronne.

ROZPORZĄDZENIE

wojewody lwowskiego z dnia 6 sierpnia 1929 (L. RL. 50/low.).

Na zasadzie art. 51. pkt. a. rozporządzenia Prezydenta Rzplitej z 3 grudnia 1927, zarządzam:

Ustanowiony w art. 49 czas ochronny dla zajęcy-szaraków rozszerzam w roku 1929 na czas od 1-go października do 15 listopada.

Ustanowiony w art. 49 czas ochronny dla jeleni-byków rozszerzam w r. 1929 na czas od 10 do 30 października.

Rozszerzenie czasu ochrony, wymienione w § 2 i 3, odnosi się do wszystkich powiatów województwa lwowskiego.

Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z dn. ogłoszenia w lwowskim „Dzienniku Wojewódzkim".

ROZPORZĄDZENIE

wojewody stanisławowskiego z dnia 7 sierpnia 1929. Nr. AD. 3856/Po.

Zabrania się całkowicie polowania na jelenie w czasie od dnia 10 października do dnia 31 października 1929 na całym obszarze województwa stanisławowskiego.

Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

Wojewoda: (—) Nakonieczników-Klukowski.

Wiadomości bieżące.

— **Dwutygodniówkę zieloną** urządza firma J. Specht Nast. fabryka i skład broni, amunicji w Poznaniu, Fr. Ratajczaka 3. Jest to nowość zapoczątkowana przez powyższą firmę. Dwutygodniówka trwać będzie od dnia 16 do 31 b. m. Podczas Dwutygodniówki udziela f-ma J. Specht Nast. 5 proc. rabatu, więc warto z tej okazji skorzystać. W tym czasie odbędzie się wielkie strzelanie konkursowe na strzelnicy J. Specht Nast., Poznań, Komandorja, z następującym programem: dnia 25 w niedzielę strzelanie z broni małokalibrowej dla młodzieży i starszych. Dnia 26 w poniedziałek, strzelanie ze sztucera do dzika ruchomego. Dnia 27 we wtorek, strzelanie do rzutków (gołębi). Protektorat nad strzelaniem przejął łaskawie prezes Wielkp. Związku Myśliwych, p. płk. K. Chłapowski. Zachęcamy pp. myśliwych i miłośników sportu strzeleckiego całej Polski do wzięcia udziału. Zwracamy uwagę na okno wystawowe f-my J. Specht Nast., gdzie wystawione są wartościowe nagrody. Bliższych informacyj udziela f-ma J. Specht Nast., Poznań, Fr. Ratajczaka 3.

— **Przywóz psów z zagranicy.** — Ministerstwo Rolnictwa opracowuje szereg zarządzeń, które ułatwić mają znacznie przywóz psów z zagranicy. Ma być skasowany obowiązek badania psa przy przewozie z zagranicy, wymagane będzie jedynie świadectwo miejscowej władzy o zdrowiu psa.

— **Z warszawskiego Ogrodu zoologicznego.** — Zwierzyniec otrzymał kilka rzadszych egzemplarzy fauny krajowej od nadleśnictwa w Narwi (woj. białostockie), które przysłało w darze jedną kunę leśną z czworgiem małych, jedną parę zimorodków oraz trzy wydry, które natychmiast po oswobodzeniu ich z klatek dały nurka i zażyły kąpieli w tym samym basenie, co i foka.

Warszawski zwierzyniec cieszy się wielkiem zaufaniem ofiarodawców, którzy coraz to przesyłają nowe egzemplarze zwierząt. W ubiegłym miesiącu chciano podarować zwierzyńcowi aż 54 wilki. Ponieważ zwierzyniec posiada 6 sztuk tych zwierząt, przyjęcie ich spotkało się z odmową. Inaczej przedstawia się sytuacja z niedźwiedziami. Pewien kresowy obywatel ziemski na Wołyniu posiada parę niedźwiedzi i 3 młodych misiów. Zarząd zwierzyńca zwracał się do niego z propozycją kupna, zażądał on jednak niebywale wygórowanej sumy.

Od ulicy Ratuszowej będzie postawiony parkan z siatki żelaznej na palach betonowych, zamiast parkanu z desek. W dalszej kolejności pójdzie zmiana oparkanienia od strony wybrzeża. Następnie dokonywane są roboty drogowe. Wielka, szeroka aleja środkowa będzie szosowana.

Buduje się z pustaków betonowych schronki dla białych niedźwiedzi. Zwierzęta te otrzymają możność ukrycia się w porze cieplejszej. Inżynierja przystępuje do budowy domu dla dyrektora Ogrodu i na biura dla administracji.

— **Lipska wystawa łowiecka.** — W przyszłym roku, 1930, odbędzie się w Lipsku wystawa łowiecka, która trwać będzie od końca maja do końca września.

— **Znakowany bocian.** — Węgierski instytut badania ptaków otrzymał wiadomość z Rodezji w Afryce południowej, że schwytano tam bociana znakowanego obrączką przez instytut węgierski dn. 7 czerwca 1926 roku. Jest to już czwarty wypadek otrzymania przez ten instytut wiadomości o schwytaniu ptaków przezeń znakowanych, a mianowicie pierwszy w roku 1927 z Roseires w Sudanie, drugi w r. 1928 z Catheart niedaleko Kapsztatu; trzeci w 1929 r. z Rosendaal w Transwalu.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

× **Produkcja futer w Polsce** stoi na bardzo niskim poziomie, ilość cenniejszego surowca zmniejsza się w kraju z roku na rok, hodowla jest mało rozwinięta, a przemysł futrzany stawia u nas dopiero pierwsze kroki. Nawet tańszych futer gotowych sprowadzamy olbrzymie ilości, ze znaczną szkodą bilansu handlowego. Na poprawę sytuacji pod tym względem konieczne jest z jednej strony wykształcenie pod względem technicznym pewnej ilości osób, z drugiej strony poparcie hodowli.

Projektowane jest utworzenie związku eksporterów hodowlanych i urządzenie egzaminów na przyszłych eksporterów. Niezależnie od tego, ma być prowadzona bardzo intensywna propaganda słowna w formie odczytów z przezroczami, urządzenia pokazów racjonalnej hodowli i okazów, modeli klatek i naczyń do karmienia i pojenia, zebrania kolekcji skórek, przerobionych przez krajowy przemysł na imitacje fok, norek, szynszyli i t. d.

Mają też powstawać na terenie Górnego Śląska, gdzie hodowla w obecnej chwili ma bardzo wielu zwolenników i dogodne warunki rozwoju, oraz posiada już formę zorganizowanej gałęzi gospodarstwa, — spółdzielnie zbytu skór. Szczegółowe opracowanie zakresu działalności, formy handlowej, statutu i t. d. polecono tamtejszemu związkowi hodowców. Organizacja ta ma być pierwszą racjonalną spółdzielnią zbytu skórek i po powstaniu takich instytucyj w innych dzielnicach Polski, mają one w przyszłości stworzyć centralną organizację zbytu. Wreszcie w sprawie hodowli dzikich zwierząt futerkowych nastąpiło popieranie tej hodowli przez zainteresowanie się poszczególnych jednostek. Ten dział posiada jednak poważne trudności rozwoju, gdyż z jednej strony materjał zarodowy jest bardzo drogi (lisy srebrne — samce od 4.000 — 7.500 zł., samice od 5.000 — 9.000 zł.), z drugiej zaś sama hodowla wymaga dużej znajomości rzeczy, specjalnych urządzeń i dużego kapitału.

× **Ceny dziczyzny.** — W Niemczech płacą za kilo sarny I gatunku 2,40 do 2,54 marek, II g. — 1,88 do 2,20.

× **Ceny skórek i futer.** — Na aukcjach zagranicznych podaż znacznie przewyższała popyt, który jest mniejszy, niż w roku zeszłym o tej porze. Jakość towaru zostawia dużo do życzenia. Tendencja cen zniżkowa. Jedynie skóry sarnie są w poszukiwaniu. Za sztukę letnią płacą w Niemczech 2,50 do 2,70 mk. Skórka zajęcza zimowa — 1.70, przejściowa — 0,85, letnia — 0,40. Wiewiórka zimowa — 0,85, letnia — 0,05. Lis I gat. — 14,00, biały — 30,00, górski — 38,00. Tchórz — 15 do 18. Kuna-kamionka 55 do 60, leśna — 80 do 90, borsuk — 5, łasica brunatna—1,25, biała — 5,50. Kilo skóry jeleniej — 0,80, daniela — 1,30, dzika — 0,10.

Myśliwski Konkurs Fotograficzny.

Redakcja „ŁOWCA POLSKIEGO", dążąc do udoskonalenia strony ilustracyjnej pisma, zwyczajem dorocznym, ogłasza niniejszem myśliwski konkurs fotograficzny i wzywa ogół myśliwych do nadesłania ciekawych i pięknych zdjęć łowieckich, które nadawałyby się do reprodukcji w naszem piśmie.

Nazwisko należy pomieścic w zamkniętej kopercie zaopatrzonej w to samo godło, co i nadesłane fotografje.

Przedmiotem zdjęć mogą być sceny z polowań, zwie-zyna żywa i ubita, piękne psy myśliwskie oraz trofea łowieckie.

Jako nagrodę I wyznaczamy zł. 100, drugą — zł. 75, trzecią — zł. 50 czwartą i piątą po zł. 25.

Termin nadsyłania zdjęć upływa z dniem 1 października. Nagrodzone fotografje zostaną zamieszczone w „Łowcu Polskim"; pozostałe zaś — zależnie od uznania Redakcji.

„Jury" stanowi Komitet Redakcyjny.

Warunkiem otrzymania dobrej kliszy drukarskiej, a następnie dobrej reprodukcji — jest dobra, ostra fotografja na papierze bromosrebrnym; kolor jej nie może być bronzowy (sepjowy).

REDAKCJA „ŁOWCA POLSKIEGO".

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia w nich poprawek i skrótów.
Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału.

KOMITET REDAKCYJNY: J. Bleszyński, Wł. Czerniejewski, J. Ejsmond, W. Garczyński, B. Gędziorowski, J. Gieysztor, Wł. Gieysztor, I. Grymiński, Wł. Janta-Połczyński, W. Kiltynowicz, H. Knothe, E. hr. Krasiński, red. St. Krzywoszewski, St. Lilpop, prof. dr. E. Niezabitowski, M. hr. Potocki, A. hr. Rzewuski, Wł. Słonczyński, W. Szperling, K. Świderski, B. Świętorzecki, F. Unrug i dr. St. Zaborowski.

Redaktorzy: Julian Ejsmond i Walenty Włodzimierz Garczyński. Wydawca: Centr. Związek Polsk. Stow. Łowieckich.

F. STASZEWSKI

OBICIA PAPIEROWE

(TAPETY)



FABRYKA WŁASNA

Warszawa, Mazowiecka 8, tel. 70-85

Poleca również dające się myć i niepłowiejące tapety

TEKKO i SALUBRA

HURT DETAL



Prenumerujcie i rozpowszechniajcie „ŁOWIEC POLSKI"

W ten sposób rozpowszechniać będziecie kulturę łowiecką w Polsce.

PTAK W RADJU.

Entuzjasta radjowy:
— Ach, żeby ten przeklęty ptak przestał nareszcie wyśpiewywać. Właśnie w tej chwili zapowiedziano śpiew słowika.

PIES, CZY LAS.

W pracowni malarza:
— Ależ panie, ten obraz to ni pies, ni wydra!
Malarz:
— Bo też to jest las, panie mecenasie.

„PODRĘCZNIK ŁOWIECTWA"

przez S. Kamockiego jest do nabycia w biurze Instytutu Łowiectwa, Nowy Świat 35

Na zamówienie wysyła się za zaliczeniem pocztowem. Cena w oprawie Zł. 10.— (bez oprawy Zł. 8.—).

Książkę tę powinien posiadać każdy myśliwy.

„RENARD"

właśc. EDWARD HAFTMAN

W A R S Z A W A

MARSZAŁKOWSKA 129

FUTRA — GALANTERJA FUTRZANA — SKÓRKI

WYKONANIE WYKWINTNE PO CENACH ŚCIŚLE OBLICZANYCH

Na strzelnicy.

— Ale ze tes to pan ani razu nie wystrzeli!
— Bo zapomniałem naboi...
— To co pan tak wypatruje?
— Patrzę, czy nie widać kucharza, co miał ze śniadaniem do lasu przyjechać, i nie widać go szelmy!

„Zarodowa hodowla wyżłów z nad Gopła" poleca jeszcze kilka wyżłów gotowych i surowych rasy angielskiej oraz niemieckiej po niskich cenach i dogodnych warunkach. Dwa gordon settery, 8-miesięczne bardzo ładne i rasowe okazyjnie po 150 zł. za sztukę na sprzedaż, pies i suka. Czteromiesięczne pointry angielskie białe w bronzowe łaty, z rodowodami po rodzicach premjowanych złotym medalem po 150 zł. na sprzedaż. Szczenięta rasy niemieckiej $3^1/_2$ miesięczne z rodowodami po rodzicach premjowanych złotym medalem na wystawie i I-szą nagrodą na popisach, po 100 zł. sztuka. Suka i pies 11-miesięczna, rasy niemieckiej, okazyjnie po 100 zł. na sprzedaż.

Przy zapytaniach proszę o znaczek pocztowy.

IG. JASIŃSKI, Strzelno, Wielkopolska

Znane ogłoszenie o psie.

„Zginął pies podpalany, z czarną mordką i obciętym ogonem, do którego była przywiązana chora osoba".

W Y Ż Ł A

2—3 letniego, dobry węch, aportowanie wystawianie—kupię. Oferty poczta Wielka Brzostowica pow. Grodno maj. Duchowlany. Regulacja po próbie inż. Bohdan Zalutyński.

Coby zabił?

„Humanitarny" członek Towarzystwa opieki nad zwierzętami:
— Wiecie państwo, jabym nie miał sumienia zabić muchy, ale woźnicę, który maltretuje konia, zastrzeliłbym bez pardonu.



80—LECIE UROCZYŚCIE OBCHODZIMY

Dając w roku bieżącym najdogodniejsze warunki SWOIM KLIENTOM

Najstarsza w kraju pracownia wypychania ptaków i zwierząt

ANTONI ŁASTOWSKI i Syn

Warszawa, Krak. Przedmieście 20/22. tel. № 537-84.

NA STRZELNICY.

— Dlaczego ofermo jedna, zamykacie oczy podczas strzału? Co?

Izydorek: — Och, panie poruczniku, ja mam takie miękkie serce, ja boję się na krew patrzeć.

ŻYCIE PŁCIOWE!



Wobec braku gotówki i wielkiego zapasu książek na składzie, dajemy 10 cennych i pożytecznych książek tylko za 5 zł. 1) Dr. Jozan: „Życie płciowe kobiety". Poradnik lekarski. 2) Dr. Werner: „Lekarz domowy — nasz" Leczenie wszelkich chorób wewnętrznych i zewnętrznych z 14 rysunkami. 3) Dr. Braun: „Samogwałt u mężczyzn i kobiet". 4) Dr. Surblet: „Sekretne sposoby małżeńskie". 5) Dr. Korablewicz: „Choroby weneryczne" i 6 innych, ciekawych i pożytecznych książek tylko za 5 złotych. Wysyłamy za gotówkę lub za zaliczką pocztową, na wydatki załączyć 1.50 zł. (można w znaczkach pocztowych). Niniejsze ogłoszenie koniecznie załączyć do listu. Warszawa, Redakcja „Świt", Nowowiejska 32, m. 6.

Nastawienie koguta.

— Nie potrzebuję pana budzić, bo kogut już pana zbudzi o wczesnej godzinie.

— Dobrze. Niech go pani nastawi na pół do siódmej.

AKTIEN-GESELLSCHAFT für die ZUCHT und den VERKAUF von EDELPELZTIEREN (S. E. C. A. F.)

München Bayerstr. 43 Niemcy — **dawniej, L. Timmerhans, Liège, Bd. d'Avroy 71, Belgja.**



SREBRNE LISY pierwszorzędnych francuskich i belgijskich farm.
Są to zwierzęta wniesione do D. P. V., od conajmniej 4-ch pokoleń zaaklimatyzowane, najściślejszego wyboru, częściowe potomstwo znanych sztuk nagrodzonych. Sprzedajemy tylko doskonałe zwierzęta hodowlane, „bardzo dobrze urodzone", których nie można prześcignąć pod względem jakości futra i płodności.

Własna hodowla quebeco-nurków, nutrij, szczurów piżmowych.

Zwierzęta pensyjne o 100% gwarancji płodności oraz gwarancji za życie starych sztuk.
Quebeco-nurki z jedynej linji czystej krwi nurków, hodowanych od 15 generacyj.
Jakość ich jest niedościgniona. **Referencje we wszystkich krajach.** Solidna obsługa.
Import wszelkich zwierząt futerkowych najlepszej jakości. Dogodne warunki. Mała zaliczka przy zamówieniu — reszta przy odbiorze zwierząt. Bardzo dogodne warunki płatnicze.
Bezpłatne porady i kursy nauczania na naszych farmach.

Przedstawiciel na Polskę: VASIL JUSVAK, LWÓW, UL. RUSKA 20.



SKŁAD BRONI „J. SOSNOWSKI"

właść. CZ. LISOWSKI

Warszawa, Ossolińskich 1. Tel. 47-47. Adres telegr. SOSLIS.

Wyłączne przedstawicielstwa oraz sprzedaż wszechświatowej sławy strzelb myśliwskich:

G. DEFOURNY SEVRIN, Liège	VERNEY CARRON et Cie, Paris
A. FORGERON "	VICKERS Ltd., London
A. FRANCOTTE "	J. NOWOTNY, Praha
LEPAGE "	

SZTUCERY I TRÓJLUFKI

wykonane z zastosowaniem ostatnich wymagań techniki.

Warsztaty reperacyjne. Oferty i cenniki bezpłatne. Ceny i warunki najprzystępniejsze

---

GRYFON 2 miesięczny po SKARZE do sprzedania **100 Zł.**
Z. LEWICKI
p. Tomaszów-Lub. cukrownia Wożuczyn.

Folwark Maszyce p. Ojców koło Krakowa ma do zbycia ładne sześcio tygodniowe jamniki.

CUDOWNY PIES.

Dwaj myśliwi rozmawiają o swoich psach.

— Mój Urwis — zapewniał jeden — to pies niesłychany. Gdy rzucę pieniądz do rzeki, nurkuje tak długo, póki nie wyniesie monety na wierzch.

— To nic! — odparł drugi — moja Fifcia bierze w pysk banknot, nurkuje, potem zaś wraca z dwoma kilogramami ryb i resztą brzęczącej monety.

PIES POLOWY!

„Treff" niemiecki, krótkowłosy, bronzowy w 3-ciem polu, ostry, znakomity aporter na wodzie i lądzie. Cena **300 Zł.**

Szablewski leśn. Strzelecki Gaj
poczta Budzyń pow. Chodzież, Wielkopolska

Pies w restauracji.

Gość napróżno usiłuje rozkrajać mięso twarde, jak podeszew. Dookoła stołu manewruje pies gospodarza.

— Panie gospodarzu, czy ten pies gryzie? — zapytuje gość.

— Nie, panie!

— Szkoda!

— Dlaczego?

— Pomógłby mi do rozgryzienia tej podeszwy.

Pointerka angielska.
dobrze ułożona 350 zł.
Warszawa, Wolska 4.
Milewski

OD PÓŁ WIEKU POWSZECHNIE ZNANY ZE SKUTECZNOŚCI
ARAGO ST. GÓRSKIEGO
NISZCZY BRODAWKI SKÓRY STWARDNIENIA
ODCISKI

POT NÓG, RĄK, PACH PO 1 UŻYCIU USUWA
EKSIKANS
ST. GÓRSKIEGO

Z PRZYSŁÓW MYŚLIWSKICH.

Jak masz bobra, to sprawa dobra.

Nie zawsze się dają łapać bobry.

Okupić się, jak bóbr, strojami (z powodu bajki, jakoby bóbr, wiedząc, że go najwięcej dla strojów gonią, gdy ucieka, sam je sobie miał odgryźć, żeby tem zaspokoiwszy łowców, sam uszedł. Linde).

Płacze jak bóbr.

Bobruje, jak nurek w wodzie.

PRAKTYKANT LEŚNY

po rocznej praktyce poszukuje dalszej praktyki leśnej. Zna chów bażantów i ogrodnictwo. Ukończył niższą szkołą rolniczą.
BRODZIŃSKI, Jarocin, Rynek 7.

ŻYWE

puhacze
kuny
wydry
dzikie koty
zwierzęta drapieżne

i wszelkie **żywe zwierzęta** sierciowe i **pierzaste,** oswojone i dzikie, użytkowe i szkodne

kupuje

A. VALLA, Praga Czeska

skrzynka pocztowa 700.

Podawać należy tylko oferty z cenami i warunkami sprzedaży.

REKORDOWY STRZELEC.

— Ile masz trafnych punktów?

— Dziesięć tysięcy!...

— Co?

— Sam policz. Jedynka i cztery zera...

S. HISZPAŃSKI szewc
w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 7. Telefon 48-02.
istnieje od 1838 r.
SPECJALNOŚĆ! Obuwie myśliwskie.



KUPUJCIE NIEZAWODNY NABÓJ

„POCISK“

CAŁKOWICIE WYKONANY W KRAJU.

Zarząd Główny Ligi
Ochrony Przyrody
w/m. Al. Ujazdowska 6,8.

„Bispinga psy zjadły“.

W Grodzieńskiem, przy końcu XVIII wieku, Bisping, namiętny myśliwy, roztrwonił znaczny majątek na strzelców i liczną psiarnię. Urosło stąd wyżej przytoczone przysłowie.

BIURO PRZESYŁEK DO ROSJI

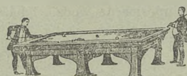
Warszawa, Senatorska 29 (Galerja Luxenburga).
Telefon 277-42.

WYSYŁAMY RÓŻNE ARTYKUŁY SPOŻYWCZE, ZAŁATWIAMY FORMALNOŚCI POCZTOWE, INFORMACJE CELNE i t. p.

FABRYKA BILARDÓW

FRANC. WIERZBOWSKIEGO

Warszawa, ul. Długa 10, tel. 112-98.



POLECA WIELKI WYBÓR BILARDOW UZOWYCH KARAMBOLOWYCH POZATEM BILE KOŚCIANE I MASOWE; SUKNO KRAJOWE I ZAGRANICZNE, KIJE BILARDOWE, STOLIKI MARMUROWE, CUKIERNICZE ORAZ WSZELKIE PRZYBORY BILARDOWE.

UWAGA: DLA KLUBÓW, STOWARZYSZEŃ, DUŻE USTĘPSTWA. SPRZEDAŻ NA RATY, NA DOGODNYCH WARUNKACH I ZA GOTOWKĘ.

ZAWIADOMIENIE.

WARSZAWSKA SPÓŁKA MYŚLIWSKA

WARSZAWA	POZNAŃ	LWÓW	WILNO
Królewska 17	Gwarna 12	Plac Marjacki 4	Wileńska 10

ukończyła budowę FABRYKI AMUNICJI na Targówku (Warszawa-Praga) i

poleca P. P. Myśliwym

nowe śrutowe naboje firmowe żółte całkowicie wykonane w kraju.

Wyroby nasze wystawione w Pawilonie Łowieckim na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu, zostały odznaczone najwyższą nagrodą — ZŁOTĄ TARCZĄ.

Zakł. Druk. F. W[illegible]yński i S-ka, Warecka 15.